

Fakty na temat misji i operacji pokojowych.

Data publikacji: 11.10.2016 10:55

Oprócz żołnierzy do wykonywania zadań w misjach pokojowych i operacjach zarządzania kryzysowego są kierowani funkcjonariusze Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej i Biura Ochrony Rządu. Spośród funkcjonariuszy najliczniej reprezentowani są policjanci. Także z naszego regionu.

Jednym z mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, który niejednokrotnie już służył na tego typu misjach jest sierżant Artur Walczuk ze Skoczowa, o którego pracy już pisaliśmy m.in. [Skoczowianin na misji w Liberii - początki służby](#). Dzieląc się z naszymi Czytelnikami wiedzą na temat misji pokojowych mówi, że podczas wprowadzania w życie aktów prawnych regulujących status weterana działań poza granicami państwa resort spraw wewnętrznych szacował ilość Policjantów, którzy brali udział w misjach międzynarodowych na ponad 2700 osób. Znaczy to, że dziś jest ich około 3 tys.

- Strony policyjne podają, że od czasu, gdy Polska Policja włączyła się w tego rodzaju operacje 52 funkcjonariuszy zostało rannych, a sześciu moich kolegów poległo lub zmarło w związku z misjami. Nazwiska trzech z nich znajdują się na ścianie pamięci w Komendzie Głównej Policji. Stracili życie w Iraku, Bośni i Hercegowinie i w Liberii. Jednym z nich był Podinspektor Policji Bogdan Laskowski - policjant Wydziału Techniki Operacyjnej Komendy Wojewódzkiej Policji w Bielsku-Białej, a następnie w Katowicach. Przez ponad 6 lat brał udział w misjach pokojowych w krajach byłej Jugosławii oraz Albanii i Liberii. W rejonie uznanym za strefę działań wojennych spędził w sumie 3 lata. Zmarł podczas służby w Liberii w 2005 roku na ciężką postać malarii.

Policja bierze udział w operacjach pokojowych od 1992 r. - **Służyliśmy pod flagami Organizacji Narodów Zjednoczonych, Unii Zachodnioeuropejskiej, Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz Unii Europejskiej. Byliśmy w Chorwacji, Bośni i Hercegowinie (najpierw w ramach ONZ, a później UE), Iraku, Tadżykistanie, Albanii, Macedonii i Sudanie. Dziś pełnimy służbę w Kosowie (najpierw ONZ, a teraz UE), Gruzji (podobnie), Afganistanie i Liberii. Aktualnie Liberia jest jedyną misją ONZ, w której uczestniczy polska Policja** – mówi Walczuk i wyprzedzając pytania Czytelników dodaje, że budżet ONZ pochodzi ze składek państwa członkowskich a 22% tego budżetu pokrywa USA.

W literaturze przedmiotu można znaleźć różne podziały misji. Często również w mediach słyszymy, czy czytamy o misjach bojowych, stabilizacyjnych, czy pokojowych. - **Być może podziały takie są właściwe z wojskowego punktu widzenia. Ja jednak reprezentuję policyjny punkt widzenia. I tego punktu, z którego ja je widzę, to można powiedzieć, że mamy dwa rodzaje misji. Pierwsze, to te, gdzie występują oddziały zwarte policji. W naszym przypadku jest to Jednostka Specjalna Polskiej Policji w Kosowie. W jednostce tej dotychczas służyło kilku policjantów z Ziemi Cieszyńskiej. Jednostka początkowo była zakwaterowana w Prizren, potem przez wiele lat w Mitrowicy, potem w stolicy Kosowa – w Prisztinie. Aktualnie JSPP jest znów w Mitrowicy. Jednostka Specjalna jest w pełni uzbrojona. Wszyscy jej policjanci posiadają mandat wykonawczy, czyli wykonują zadania policyjne. Jednostka jest skoszarowana, dzieli się na plutony i niżej na drużyny. Wygląda, jak typowa jednostka wojskowa lub skoszarowana jednostka policyjna. Jednostka jest wyszkolona i wyposażona do przywracania porządku prawnego naruszonego wystąpieniami masowymi, do wykonywania konwojów i eskort policyjnych, ochrony budynków i osób. To właśnie funkcjonariusze jednostki są najczęstszymi bohaterami reportaży telewizyjnych na temat policjantów biorących udział w misjach pokojowych. To za sprawą częstego użycia policjantów jednostki i jej strat osobowych. Dwa najbardziej nagłośnione wydarzenia z udziałem jednostki, to obrzucenie polskich policjantów granatami przez serbskich demonstrantów na słynnym moście w Mitrowicy oraz obrzucenie granatami i ostrzelanie z broni ręcznej jednostek policyjnych (w tym polskiej) pod sądem w Mitrowicy w 2008 r. (jeden z ukraińskich policjantów zginął).**

Drugi rodzaj operacji, to misje eksperckie. - **Aktualnie mamy policyjnych ekspertów w Kosowie (oprócz jednostki), Afganistanie, Gruzji i Liberii. W całej Polsce tylko kilkadziesiąt osób posiada przeszkolenie pozwalające im na prace w charakterze policyjnego eksperta do operacji międzynarodowych. Dwóch z**

nich mieszka na Śląsku Cieszyńskim. Poza Afganistanem eksperci policyjni nie są skoszarowani. Policjanci wynajmują mieszkania w miejscu, gdzie pracują. Mieszkają pomiędzy miejscową ludnością. Co do miejsca zamieszkania trzeba tylko znaleźć kwatery spełniające pewne standardy bezpieczeństwa – inne dla każdej z misji. Praca policyjnych ekspertów w niczym nie przypomina zadań, które wykonują policjanci Jednostki. Część z nas zajmuje się szkoleniem, część doradztwem, są tacy, którzy patrolują granice lub drogi, zbierają informacje wśród miejscowej ludności lub przedstawicieli lokalnych władz, Policji, czy wojska. Praca, którą wykonujemy jest zależna od wielu czynników. Dwa główne, to mandat misji, który określa, czym misja się zajmuje oraz przydział służbowy, który warunkuje nasze codzienne czynności. Życie na misji eksperckiej jest dalekie od wyobrażeń naszych kolegów w kraju. Misja nas nie żywi, ani nie ubiera. Najczęściej nie żyjemy w koszarach, nie jemy posiłków na stołówkach, nie mamy centralnej pralni itp. Otrzymujemy od misji dzienny dodatek na utrzymanie i wyżywienie, który wypłaca ONZ ze specjalnego, misyjnego budżetu. Z niego sami opłacamy mieszkania, które wynajmujemy, jedzenie, które sami kupujemy i bilety lotnicze, jeśli latamy na urlop. Jeśli podałbym przykłady tego, ile kosztuje wynajęcie mieszkania w różnych częściach świata, to obawiam się, że zostałbym posadzony o kłamstwo. Odnośnie posiłków, to mamy dwie możliwości – jeśli ktoś nie umie gotować, to zostają restauracje. Można też przygotowywać posiłki samemu. Tu ważna uwaga. Ludzie myślą – jeśli kraj jest bardzo biedny, to ceny muszą być tam niskie. Jest to poważny błąd w myśleniu. Tu, w Liberii chodzę do tych samych sklepów, co miejscowi, więc płacę też tyle samo za towary. Przykłady cen: 2 kg filetu z kurczaka – 13\$, kilogram kapusty zielonej 1,50\$, 0,5L butelka Coca-Coli – 0,65\$, chleb mały 1\$, chleb tostowy 1,50\$, najtańszy ser topiony do tostów 1\$. Odnośnie cen, to często w pracy słyszę spory moich współpracowników na temat drożyzny w Polsce. Z uwagi na charakter mojej pracy oraz sposób życia mojej rodziny (dużo podróżujemy, ale nigdy z klasycznym biurem podróży) nie zgadzam się z tymi opiniami, choć raczej nie staram się wyrażać swoich sądów na głos.

A jak wygląda zwykły dzień pracy na takiej misji? - W biurze muszę zameldować się na godz. 8:00. Mieszkam niedaleko biura, ale niestety pomiędzy moim miejscem zamieszkania, a miejscem pracy znajduje się lokalny targ – jeden z dwóch największych w Monrowii. Lokalny targ w połączeniu z lokalnym ruchem ulicznym, w którym zasady są mocno umowne powoduje, że nigdy nie wiem, o której będę w biurze. Jednakże z uwagi na wpojone poczucie porządku i punktualności wyjeżdżam na tyle wcześnie, żeby mieć szansę zdążyć na czas. Zazwyczaj wyjeżdżam o 6:45. Mój rekord przejazdu to 30 minut. Najdłużej jechałem minut 75. Warto opisać, czego należy się spodziewać w miejscowym ruchu ulicznym. Możecie zostać wyminięci przez auta jadące poboczem z prawej strony. W Polsce jest to oburzające – tu jest to normalne i nikt nie uważa tego za niekulturalne. Ponadto, gdy tworzy się korek, to, co bardziej niecierpliwii kierowcy jadą po prostu po waszej lewej pod prąd. I raczej nikt na nikogo się nie denerwuje. Pojazdy jadące z naprzeciwka zjeżdżają na bok i wszyscy spokojnie się mijają. Poza tym są jeszcze dziesiątki, o ile nie setki motocyklistów, którzy przewożą pasażerów. Motocykliści z uwagi na gabaryty ich stalowych rumaków poruszają się z większą prędkością, poza tym lawirują pomiędzy autami i ich ruchy są raczej nieprzewidywalne. Na domiar wszystkiego istnieją jeszcze trzykołowe ryksze spalinowe przez miejscowych zwane „keke”. Ich kierowcy mają styl jazdy podobny do motocyklistów.

Niestety trasę tą muszę pokonywać dwa razy dziennie. Warto zwrócić uwagę, że istnieją dwie możliwości przejazdu przez lokalny rynek: wersja zła – przejazd tzw. objazdem i wersja bardzo zła, czyli przez środek targu. Przejazd przez targ dla przeciętnego Polaka, to droga przez mękę.auta zatrzymują się tam, gdzie mają ochotę, część stoisk jest umiejscowiona na drodze. Kierowcy taksówek spowalniają ruch wlekąc się powoli i czekając na pasażerów. Część aut stoi na drodze, żeby rozładować towar. I jeszcze do tego zajmując część drogi. Koszmar.

Przejazd objazdem rani duszę każdego, kto jest posiadaczem samochodu. 90% drogi jest w dobrym stanie. Jednakże pozostałe 10% jest bardzo zniszczona. W sezonie deszczowy ogromne (słowo „duże” nie oddaje rozmiarów) dziury w drodze wypełniają się wodą, a przejeżdżające auta wyglądają, jak amfibie. Z powodu koloru ziemi kałuże barwią się na czerwono. W związku z tym mogę śmiało powiedzieć, że dwa razy dziennie przepływam moim Nissanem Morze Czerwone!

Pracujemy od godz. 8:00 do 17:00 z godzinną przerwą na obiad. Z uwagi na fakt, że moje biuro jest umiejscowione daleko od budynku dowództwa, to nie mamy okazji korzystać z przerwy. Spędzamy ją w biurze. Dlatego jako jedyni wychodzimy z pracy o 16:30. Korzystanie z lokalnego transportu prywatnego jest zabronione z powodów bezpieczeństwa. Z transportu publicznego nie korzystamy, bo jest on nieprzewidywalny.

Co jakiś czas wyjeżdżam w tzw. teren celem wizytacji jednostek, które podlegają pod nasze biuro.

Gdy byłem w Liberii w 2009 r. miałem okazję pracować z osobą, która była tu wraz z pierwszym polskim

kontyngentem w latach 2004/2005. Zbyszek, bo tak ma na imię ten kolega, opowiadał, że, gdy wylądowali, to w całej Monrowii był tylko jeden generator i paliła się jedna żarówka. Dziś Monrowia jest oświetlona, na ulicach nie widać uzbrojonych ludzi, policja strzeże porządku prawnego, a nie interesów watażków, czy partii politycznych (wojny domowe w Liberii miały podłoże polityczne), a przestępczość jest relatywnie niska. Do ideału jest równie daleko, jak do obrazu, który opisał mi Zbyszek. Jeden z hejterów pytał, ile to wszystko kosztowało. Odpowiedź brzmi: kosztowało to życie 247 moich koleżanek i kolegów, którzy zginęli i zmarli w trakcie trwania misji UNMIL (w tym jednego Polaka). Nie wiem, jak to przeliczyć na znane nam jednostki monetarne.